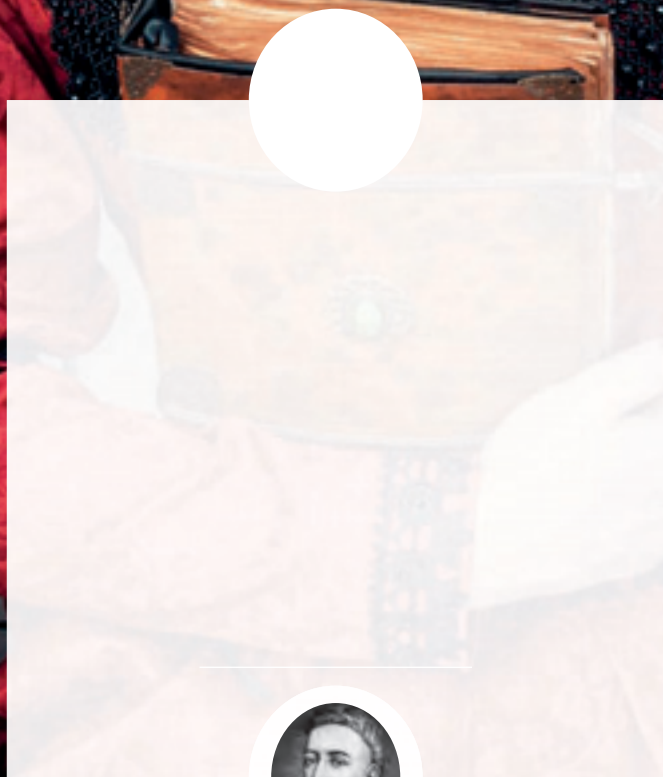


# IWONA KIENZLER





*Marysieńka i Sobieski*



IWONA KIENZLER



*Marysieńka  
i Sobieski*

*Wielka miłość*



Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Marek Kowalik

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Zdjęcie na okładce: © darkbird / 123rf.com

Zdjęcie autorki: © Maciej Zienkiewicz Photography

Źródła ilustracji:

zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie, [www.polona.pl](http://www.polona.pl), domena publiczna

Producenci wydawniczy: Marek Jannasz, Anna Laskowska






© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie pierwsze

Warszawa 2017

ISBN: 978-83-65838-05-6

  
L I R A  
W Y D A W N I C T W O  
[www.wydawnictwolira.pl](http://www.wydawnictwolira.pl)

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Druk i oprawa: Pozkal

*W dynastii, której nie było,  
Wiele tajemnic się skryło.  
Lew Lechistanu, wódz sławny,  
Na polu walki był wprawny.*

*W Marysieńce zakochany,  
Przez żołnierzy miłowany,  
Na tronie z wyboru zasiadł,  
Dla syna tronu nie posiadł.*





# Wstęp

Małżeństwa z miłości na szczytach władzy nie były w historii zjawiskiem powszechnym. Można powiedzieć nawet, że wyjątkowym. A jeżeli nawet się zdarzały, to nader często kończyły się katastrofą, jak chociażby w przypadku króla Henryka VIII Tudora i jego drugiej żony, Anny Boleyn. Władca najpierw w imię miłości dla tej kobiety porzucił swoją pierwszą żonę, zerwał z Kościołem, by ostatecznie wysłać Annę na szafot. Takich tragicznych perypetii miłosnych nie brakowało w dziejach wielkich dynastii.

Chlubnym wyjątkiem jest historia namiętności łączącej jednego z największych królów w dziejach Polski, pogromcy Imperium Osmańskiego pod Wiedniem — Jana III Sobieskiego, i jego uroczej, pochodzącej z Francji małżonki — Marii Kazimiery d'Arquien. Tadeusz Żeleński-Boy, pisząc swoją książkę o Marysińce, bo pod takim właśnie zdrobnieniem małżonka Lwa Lechistanu funkcjonuje w świadomości większości Polaków, słusznie uznał uczucie łączące ją i hetmana, a później króla, za „jedno z najosobliwszych w świecie zdarzeń miłosnych”, a nawet ucieleśnioną bajkę. Pisarzowi, który w życiu kochał niejedną kobietę, nie mieściło się w głowie, że Sobieski potrafił być wierny Marii Kazimierze, która zdobyła jego serce, gdy miała zaledwie czternaście lat. A co

ważniejsze, miłość ta przetrwała do końca życia obojga, aczkolwiek w ich małżeństwie nie brakowało burzliwych dni, a nawet kryzysów.

Swoistym pomnikiem tego niezwykłego uczucia jest nie tylko rezydencja w Wilanowie, ale przede wszystkim listy Sobieskiego do Marysieńki, będące istnym arcydziełem staropolskiej prozy epistolarnej. Nie brakuje historyków twierdzących, że gdyby nawet ich autor nie miał na swoim koncie wspaniałych zwycięstw nad armią turecką ani nie zwieńczyłby swej głowy koroną, to z pewnością, podobnie jak słynny pamiętnikarz Jan Chryzostom Pasek, za sprawą tych listów wszedłby do historii literatury polskiej. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że dziewiętnastowieczny wydawca, Antoni Zygmunt Helcel, przed posłaniem ich do druku drastycznie je ocenzurował, usuwając pewne fragmenty, a w ich miejsce zamieszczając odsyłacz: „Opuszczamy mniej przyzwoity ustęp wynurzeń miłosnych”. A wszystko dlatego, że były dosłownie naszpikowane pikantnymi wyznaniem dotyczącymi współżycia seksualnego tych dwojga! Helcel uznał po prostu, że te wynurzenia psują wizerunek wielkiego wodza i polityka, za jakiego uważał Sobieskiego. Dziś wiemy, że bardzo się mylił.

Z listów wynika, że uczucie łączące tych dwoje było silnie nacechowane erotyzmem i pożądaniem, a kochankowie wymyślili nawet specjalny szyfr, by pisać o intymnych sprawach. Z korespondencji Sobieskiego można wysnuć jednak wnioski, iż niewątpliwie piękna, o czym świadczą relacje znających ją ludzi, Maria Kazimiera nie była dla swego małżonka jedynie obiektem erotycznym czy matką jego dzieci. Wręcz przeciwnie — Sobieski traktował żonę jak równoprawną partnerkę, zwierżając się jej ze swoich planów, informując

## WSTĘP

o sytuacji politycznej, a nawet o podejmowanych działaniach militarnych.

Poznajmy więc dzieje tego niezwykłego uczucia i związku dwojga kochających się ludzi, na tle burzliwych czasów końca Rzeczypospolitej szlacheckiej, której łabędzim śpiewem było odniesione przez Jana III Sobieskiego zwycięstwo pod Wiedniem.



Jakub Sobieski, ojciec króla



Teofila Sobieska, matka króla

# ROZDZIAŁ 1

## *Dorastanie w cieniu wielkich przodków*



**T**eofila Sobieska z Daniłowiczów, żona Jakuba Sobieskiego, pani na Olesku, wykazywała wyjątkową dbałość o dokumentowanie ważnych wydarzeń z życia swojej rodziny, dlatego skrupulatnie zapisywała wszystko, co dotyczyło jej samej, a przede wszystkim — odnotowywała daty i godziny przyjścia na świat jej dzieci. I tak ze sporządzonej przez nią notatki dowiadujemy się, iż jej drugi z kolei syn, Jan, urodził się „roku 1629, dnia 17 sierpnia, między godziną czternastą a piętnastą, w piątek, ostatniego dnia miesiąca [tj. fazy księżyca], nazajutrz nów nastał w Olesku”<sup>1</sup>. Narodzinom przyszłego władcy Rzeczypospolitej towarzyszyła szalejąca na zewnątrz burza z piorunami, a zaledwie w trzy tygodnie po jego przyjściu na świat zamek napadli Tatarzy. Na szczęście pokonał ich bitny kozacki wódz Bohdan Chmielnicki, ten sam, który w przyszłości sprawi Rzeczypospolitej niemało kłopotów, stając na czele buntów kozackich, i przyczyni się do śmierci starszego brata Jana Sobieskiego, Marka. Co ciekawe, chociaż niemal we wszystkich oficjalnych biogramach niesławnego hetmana kozackiego jako prawdopodobne miejsce jego urodzenia podaje się Czehryń, nie brakuje historyków uważających, iż przyszły przywódca Kozaków urodził się w Olesku, gdyż jego ojciec, Michał, służył na dworze Jana Daniłowicza, ojca Teofili. Niektórzy badacze twierdzą też, iż w tym samym zamku Gryzelda Wiśniowiecka wydała na świat przyszłego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Wkrótce losy tych trzech mężczyzn — Jana III Sobieskiego, Bohdana Chmielnickiego i syna słynnego Jaremy — splótł się ze sobą w dość dramatycznych okolicznościach.

Sarmaccy heraldycy i historycy zajmujący się genealogią rodów szlacheckich twierdzili, jakoby ród Sobieskich herbu Janina wywodził się od niejakiego Wizimira, który według

nich miał być synem piastowskiego księcia Leszka Czarnego. Inne wersje podają, że ród wziął swe początki od księżęcej córki — Wizimiry Teodory, co spokojnie można włożyć między bajki. Wspomniany książę bowiem, nie dość, że zmarł bezpotomnie, to jeszcze miał poważne problemy związane z wypełnianiem swoich małżeńskich obowiązków. Tak przynajmniej twierdziła jego żona, Gryfina, zarzucając mu publicznie impotencję. Sam Jan Sobieski, trzeźwo patrzący na świat, nie wierzył w swoje pochodzenie od piastowskiego władcy i, sporządzając na prośbę nuncjusza papieskiego swój rodowód, nie wymienił Leszka Czarnego wśród swoich antenatów. Był pod tym względem wyjątkiem wśród szlacheckiej braci, która z uporem godnym lepszej sprawy doszukiwała się swoich przodków nawet w starożytności, głównie w legendach heraldycznych, od których rośli się herbarze. Wszak historia rodu sięgająca jak najdawniejszych czasów nie tylko potwierdzała jego świetność, ale też wzmacniała aspiracje polityczne danej rodziny i motywowała do sięgania przez jej przedstawicieli po najwyższe urzędy w państwie. Dlatego polska szlachta herbowa szukała swoich korzeni w legendach o Lechu, twierdząc, że członkowie jego drużyny rycerskiej mieli być ich antenatami. Co więcej, utrzymywano, iż za czasów tego legendarnego władcy herby już istniały, ale nie wspomniano, kto miałby je nadawać. Litewska szlachta szła jeszcze dalej, doszukując się swoich przodków aż w starożytności, chociażby w tak zwanym micie palemńskim, zgodnie z którym przed wiekami na ziemi późniejszego Wielkiego Księstwa Litewskiego miał przybyć rzymianin Palemon z pięciuset rzymskimi patrycjuszami. To właśnie na pochodzenie od owych patrycjuszy powoływali się Czartoryscy, Sapiehowie, Lubomirscy, Denhoffowie czy Sanguszkowie.



Na szczęście bohater naszej opowieści nie uległ owej herbowej megalomanii i podszedł do sprawy rzetelnie, dokumentując dzieje swojego rodu, poczynając od swego dziada po mieczu, Marka Sobieskiego, aczkolwiek pierwszym Sobieskim, którego istnienie jest dobrze udokumentowane, był Stanisław Sobieski, żyjący na przełomie XV i XVI stulecia, właściciel Sobieszyna. Nie dziwnym jest jednak królowi, że historię rodziny zaczął od swego dziadka, Marka Sobieskiego, ponieważ to właśnie jego można uznać za rzeczywistego twórcę potęgi rodu. Marek był chorążym nadwornym koronnym, kasztelanem, a wreszcie wojewodą lubelskim. Swoją karierę niewątpliwie zawdzięczał Zamoyskim, a zwłaszcza podkanclerzemu koronnemu, Janowi, za sprawą którego w 1576 roku przyjęto go na dwór Stefana Batorego. Sobieski bardzo szybko zdobył zaufanie monarchy, głównie za sprawą swojej lojalności, ale nie tylko. Królewski podziw budziły też bitność i odwaga Marka, dlatego władca przymykał oczy na jego wybuchowy charakter, który sprawiał, że szlachcic stanowczo zbyt często pakował się w burdy i różnego rodzaju awantury. Monarcha nie mógł postąpić inaczej — zawdzięczał Markowi życie. Kiedy pewnego dnia podczas polowania króla zaatakował rozjuszony niedźwiedź, Sobieski bez wahania dobył miecza i rozwalił zwierzęciu łeb. Marek miał okazję dowieść też swojej wartości na polach bitew, walcząc po stronie Batorego na wojnie z Gdańskiem i uczestnicząc we wszystkich wyprawach króla przeciw Moskwie. Odznaczył się zarówno w bitwie pod Pskowem, jak i pod Wielkimi Łukami. Podziw swoich towarzyszy broni i samego władcy wzbudził zwłaszcza w wojnie z Gdańskiem, kiedy walcząc nad Jeziorem Lubieszowskim, ścigał przeciwnika z takim zacietrzewieniem, że spadł z urwistego brzegu Wisły wprost w nurt płynącej rzeki. Na szczęście, pomimo że

był w pełnym rynsztunku i ciężkiej zbroi, wyszedł cało z tej niebezpiecznej przygody. Nic dziwnego, że — jak stwierdzał po latach jego wnuk — Marek Sobieski „taką u króla Stefana miał reputacją, że to nieraz mawiał i wspominał [król], że gdyby mu przyszło stawić całe królestwo polskie o jeden pojedynek, nie wybrałby na to [nikogo innego], tylko jednego Marka Sobieskiego”<sup>2</sup>. Takim samym zaufaniem obdarzał go hetman Zamoyski, a ówczesny nuncjusz papieski, Rangoni, uznał go wręcz za powiernika hetmana. Po śmierci Batorego szlachta ogłosiła królem Jagiellona po kądzieli, Zygmunta Wazę, a opozycja obrała monarchą arcyksięcia Maksymiliana III Habsburga i ten wkroczył zbrojnie na teren Rzeczypospolitej, domagając się korony. W efekcie, po przegranej batalii pod Byczyną, Habsburg dostał się do niewoli hetmańskiej i to właśnie Markowi Sobieskiemu powierzono nadzór nad pojmanym arcyksięciem.

Pewnym zaskoczeniem może być fakt, że dziad przyszłego króla był kalwinem, a na katolicyzm przeszedł dopiero w 1598 roku, kiedy objął urząd wojewody lubelskiego. Jednocześnie stale pomnażał swój stan posiadania: w 1598 roku nabył na Rusi Złoczów wraz z sześćdziesięcioma wsiami, a z czasem także pomniejsze dobra na Podolu oraz kamienicę w Lublinie. Należały do niego również ziemie w Pilaszkowicach, królewszczyzna otrzymana przed rokiem 1526 przez Sebastiana Sobieskiego. Cztery lata później Zygmunt I Stary zamienił zastaw na dożywocie. W 1581 roku Sejm, uznając zasługi Marka Sobieskiego, oddał Pilaszkowice w posiadanie dziedziczne rodu. Wspomniany Sebastian Sobieski, szlachcic żyjący w latach 1489–1557, był dziadkiem Marka po mieczu. Dwaj jego męscy potomkowie, Jan (ojciec Marka, a więc pradziad króla Jana III Sobieskiego po mieczu) oraz Stanisław,

uważani są za protoplastów dwóch linii rodu, odpowiednio: królewskiej i szlacheckiej. Pewną ciekawostką jest fakt, że wszyscy Sobiescy tytułowali się „z Sobieszyna”, podczas gdy owa wieś od dawna nie była własnością tej rodziny.

Do wzrostu potęgi rodu z pewnością przyczyniło się drugie małżeństwo Marka, który po śmierci swojej pierwszej żony, Jadwigi Snopkowskiej, w 1590 roku poślubił Katarzynę Tęczynską, przedstawicielkę jednego z najmożniejszych rodów ówczesnej Rzeczypospolitej. Z pierwszą żoną Sobieski doczekał się syna, Jakuba, oraz pięciu córek, natomiast z drugą tylko jednego syna, Jana. I to właśnie Jakub był ojcem bohatera naszej opowieści, Jana Sobieskiego, przysłego króla.

Pomimo zabiegów Marka jego rodzina wciąż zaliczała się do średniozamożnej szlachty, co miało się zmienić dopiero za sprawą jego syna, Jakuba, urodzonego w 1590 roku ze związku z Jadwigą Snopkowską. Jakub zresztą bardzo pozytywnie wyróżniał się na tle ówczesnej szlachty, głównie za sprawą gruntownego wykształcenia, jakie zapewnił mu ojciec, ale także dzięki niebywalej inteligencji i otwartemu umysłowi. Skończywszy studia w Akademii Zamojskiej, a potem uzupełniwszy je nauką w krakowskiej Alma Mater, w 1607 roku wyruszył za granicę. W owych czasach powszechnym zwyczajem było wysyłanie młodzieńców wywodzących się z zamożnych rodów w podróż, nazywaną często kawalerską turą. Jako pierwsi na pomysł wyprawienia swoich synów w świat, by poznali inne kraje, ich kulturę i sztukę, wyrabiając sobie przy tej okazji gust artystyczny i nabierając ogłady oraz światowych manier, wpadli Anglicy, a zwyczaj ten wkrótce upowszechnił się niemal w całej Europie. Podróż taką odbywali nie tylko członkowie rodów magnackich Rzeczypospolitej, ale także synowie bogatych

mieszczan i członkowie rodów królewskich. Spośród władców polskich peregrynacje zagraniczne odbyli chociażby królowie: Władysław IV, August II Mocny oraz jego syn, August III Sas. Oczywiście, nie każdy z podróżujących kawalerów korzystał z dobrodziejstw takiego wojażowania, zdarzali się i tacy, których nie interesowały kultura i sztuka odwiedzanych państw, a jedynie obywatelki płci żeńskiej, zaś zamiast teatrów i kościołów z obrazami i rzeźbami słynnych mistrzów odwiedzali miejscowe domy uciech. Ale Jakub Sobieski do nich nie należał. Poza tym typowa kawalerska tura zabierała około roku, natomiast ojciec przyszłego króla przebywał za granicą aż sześć lat, odwiedzając wiele europejskich krajów i dokładnie opisując swoje peregrynacje. Przy tej okazji poznał nie tylko kilka języków obcych, doskonaląc też wyniesioną ze szkoły znajomość greki i łaciny, ale także miał okazję zobaczyć najwybitniejsze dzieła nauki i sztuki, pobierał lekcje jazdy konnej, fechtunku, muzyki, a nawet tańca. Co więcej, podczas swego pobytu we Francji był na dworze króla Henryka IV i zdobył jego sympatię. Monarcha, urzeczony inteligencją, wiedzą i erudycją przybysza z Polski, wyznał nawet, że chętnie widziałby go u swego boku w przygotowywanej właśnie wyprawie wojennej. Niestety młodemu Sobieskiemu nie dane było zrobić kariery we francuskiej armii — przeszkodziło temu pewne brzemiennie w skutki wydarzenie, którego był świadkiem. Co gorsza, w wyniku tego incydentu sam omal nie stracił życia.

Wszystko zdarzyło się 16 maja 1610 roku, kiedy wykładowca Jakuba, słynny prawnik i humanista, profesor Georges Critton, wysłał go, by skopiował, oczywiście w celach poznawczych, inskrypcje spisane po francusku oraz w starożytnej łacinie i grece, które budowniczości umieścili na

znajdujących się wówczas w budowie łukach triumfalnych, stawianych z okazji koronacji królowej Marii Medycejskiej. Słyszony z pilności Jakub czym prędzej wyruszył w miasto, by wypełnić polecenie nauczyciela, zabierając ze sobą jedynie jednego sługę. Z kolei przyjaciel i towarzysz Sobieskiego, niejaki Piestrzycki, zignorował zadanie zlecone młodzieńcom przez Crittona i zamiast kopiować wspomniane napisy, udał się na lekcję fechtunku. Jakub, zdążając do celu, spotkał jadącego karetą monarchę i nawet nie przypuszczał, że widzi go ostatni raz w życiu. Kiedy stanął pod bramą św. Marcina i wyjął z zanadru notatnik i przybory do pisania, rozległ się straszliwy krzyk. Młodzieniec uznał, że doszło do jakiegoś wypadku na placu budowy łuków. Przypuszczał, że albo zawaliła się jakaś konstrukcja, albo któryś nieszczęsny budowlaniec spadł z wysokiego rusztowania. Prawda okazała się jednak o wiele bardziej przerażająca: niejaki François Ravailac zasztyletował Henryka IV! Otaczający Sobieskiego tłum na wieść o królobójstwie wpadł w panikę i omal go nie stratował. Młodzieniec uratował jego sługę, wciągając go w bramę domu, w którym mieszkał znajomy paryżanin. Na szczęście Francuz, chociaż był poruszony do żywego tragicznym incydentem, zgodził się udzielić im schronienia. Obaj mężczyźni zostali u niego aż do wieczora i kiedy wydawało im się, że sytuacja jest w miarę opanowana, udali się w drogę powrotną do swoich mieszkań. Wkrótce w Paryżu gruchnęła wieść, jakoby za morderstwem monarchy stali mieszkający we Francji Polacy. I tak życie Sobieskiego, podobnie zresztą jak przebywających wówczas w Paryżu Krzysztofa i Albrychta Radziwiłłów, po raz drugi znalazło się w poważnym niebezpieczeństwie. Na szczęście i tym razem opatrzność miała go w swojej opiece i szczęśliwie udało mu się dotrzeć do domu. Rozruchy na

ulicach trwały do późnych godzin nocnych i dopiero oddziały wojska zdołały je opanować.

Po pogrzebie zamordowanego władcy i koronacji jego następcy, zaledwie dziewięcioletniego Ludwika XIV, osądzono królobójcę, skazując go na śmierć w męczarniach. Egzekucja odbyła się 27 maja w samym centrum Paryża, na ówczesnym placu de Grève, i zgromadziła tłumy ciekawskich, którzy wcześniej wynajęli okna domów okalających plac, a nawet rozsiedli się na dachach. Również Jakub Sobieski z towarzyszącymi mu Radziwiłłami wynajął okno w mieszkaniu jednego z mieszczan, by móc obejrzeć ów osobliwy i niebywale okrutny spektakl. Prawo przewidywało dla królobójców, czyli ludzi ważących się podnosić rękę na pomazańca bożego, śmierć w straszliwych mękach. Sobieski z isticie reporterską precyzją opisał kaźń owego nieszczęśnika, odnotowując także, iż kiedy Ravailiac w końcu wyzionął ducha, jego ciało zostało dosłownie rozszarpane na strzępy przez świadków egzekucji. Ku swemu niekłamanemu zdziwieniu Jakub i towarzyszący mu Radziwiłłowie spostrzegli, iż wielu paryżan starannie zawijało krwawe ochłapy pozostałe po skazańcu w przygotowane wcześniej chusty i zabrało je ze sobą do domów, nie wiadomo w jakim celu.

Tajemnica wyjaśniła się, kiedy Sobieski odprowadził do mieszkania jednego z uczestników tego strasznego wydarzenia, kasztelanica bieckiego Piotra Branickiego. Okazało się, że gospodarz domu, w którym Branicki wynajmował kwaterę, także był właścicielem części ciała skazańca. I wkrótce wszyscy, na czele z Sobieskim, na własne oczy przekonali się, po co paryżanom potrzebne były krwawe ochłapy po królobójcy. *„Ten gospodarz, na pozór stateczny, z brodą wielką, przyniósł też był kilka sztuczek ciała tego Rawaliaka i z furji wielkiej,*

z jadu, smażył je w jajeczniczy i jadł je, na co oczy moje i oczy JM pana Branickiego patrzyły. [...] Nawet śmiał nas obuduwu prosić na ten swój bankiet, żebyśmy mu go dopomogli jeść, ażeśmy mu w oczy obadwaj plunąwszy, szliśmy od niego”<sup>3</sup> — odnotował Jakub. Pomimo tych okropnych, drastycznych wydarzeń, których był świadkiem, Sobieski nigdy nie stracił sentymentu do Francji i Francuzów ani do tamtejszej kultury i kuchni, którą bardzo sobie cenił, być może dlatego, że nie skorzystał z zaproszenia wspomnianego wyżej gospodarza na osobliwą ucztę. Sentyment do tego kraju odziedziczyli po Jakubie jego dwaj synowie, Marek i Jan.

W 1613 roku Jakub Sobieski wracał do kraju jako człowiek w świecie obyty i gruntownie wykształcony, o szerokich horyzontach politycznych, co niewątpliwie przydało mu się w przyszłej karierze parlamentarnej. Najpierw został dworzaniem królewicza Władysława, szykowanego na następcę tronu po Zygmuncie III Wazie. Wziął udział w jego wyprawie na Moskwę, a nawet odniósł rany podczas szturm na miasto. Uczestniczył również w zwycięskiej wyprawie chocimskiej w 1621 roku, która rozślawiła imię polskiego królewicza na całą Europę. Jakub także chwycił za pióro, ale poświęcone walkom dzieło *Commentariorum Chotinensis belli libri tres* (*Pamiętnik wojny chocimskiej*) wydano już po jego śmierci w 1646 roku.

Pomimo że Sobieski uczestniczył niemal we wszystkich kampaniach wojennych, jakie za jego życia prowadziła Rzeczpospolita, wojaczka nie stanowiła jego największej pasji. Ojciec bohatera naszej opowieści zrobił za to wielką karierę parlamentarną, trwającą, bagatela, aż dwadzieścia pięć lat. Jak skrupulatnie obliczono, Sobieski był posłem dwadzieścia razy i czterokrotnie pełnił urząd marszałka izby poselskiej.